

Z Górnego Słazka pisał do Kur. Pozn. Wielką radością tętnił już od zeszłego zalesia Górnego Słazka i Słazka podsuć eki z powodu wizyty arcybiskupa, jakie najdosłowniejszą księżką Kościół: książkę-biskupa wrocławskiego Herzog, książkę-arcybiskupa kardynała Schwarzenberga praski i książkę-arcybiskupa Fuerstenberga z Ołomuńca naskuteczni. Ojciec kardynałowie mają w granicach pruskiego Słazka część swych dycezyi, tak, jak księciu-biskupowi wrocławskiemu podlega część Słazka austriackiego. Tłumnie spieszyli wierni po błogosławieństwo arcybiskupie i tłumnie przystępowano do sakramenta Bierzmowania, bo to po latach wielu i po najgroźniejszych zamieciach kulturowej pierwszy raz do stojności kościoła na pracę pomiędzy stęsknione owieczki swe się udali. W polskich niektórych parafach Górnego Słazka a tuż na granicy polskiej bierzmował sufragana wrocławski, ks. Gleich, języka polskiego świadom. Wszędzie witali wierni biskupów swoich z wielkimi i gorącym przywiązaniem: wznoszone bramy tryumfalne, rozpinano wieniec kwieści, szano kwiatki tym, "którzy przyszli w imię Pańskie" pod stopy — tysiące serbilo w radości wiarę i przywiązaniem do Kościoła, do najdosłowniejszych przewodników swoich. W tem rozległ się od południowej krawędzi hrabstwa kłodzkiego jęk bolesny: tam bowiem wśród uczciwej arcybiskupiej pracy niebezpieczeństwo zaniegani książkę-arcybiskupa ołomuńskiego i wśród żalu nieutulonego żegnany, do rezydentów swej nie bez wielkiej obawy i trwogi otoczenia swego przewieziony został. Tymczasem szła praca księcia-biskupa wrocławskiego i księcia arcybiskupa praskiego nieprzerwanie zwykłym torem dalej, tylko, że się coraz to inni wierni tytuł pożądanym cieszyli gościem, coraz to inne serca rwały się do nich po łaski sakramentalne, po słowa pociechy, otuchy, nadziei. Gdy nowy bolesny uderzył cios, lecz teraz nie w pracowników w winnicy Pańskiej, ale w tych, co ich tak ochotnie, z takim uszcześliwieniem witali; straszne ulewę i obur mię szczególniej obrywano w nadgrzanym sudeckich spowodowało powódzie i pobocznych rzek Odry nadzwyczajnie wzrastano. Niebawem wszystkie górskie strumyki i strumyczki w potężne rzyżące i rozpasane pozamięwały się rzeki, prze rywające tamy, zalewające w nizinach wsie i miasta, niszczące wiele obitość, po obitość. Lecz nie tylko podgora po lewej stronie Odry uciierpiał, i wschodniej stronie Górnego Słazka dany się bardzo dotkliwie we znaki częste nawalone i ulewę, co głównie także w pierwszej połowie czerwca miało miejsce.

Komisja Związku katolicko-politycznego na Słazka austriacki miała 21 zm. posiedzenie w Cieszynej, gdzie wybrano dla wszystkich gmin Królestwa Cieszyńskiego mężów zaufania, którzy z dyrektora Związku w bezpośredniej styczności pozostawiać i w interesie związkowej sprawy w obrębach swoich działać mają.

Donosiliśmy swego czasu o wtargnięciu popa schizmatycznego z pomocą magistrata miasta Cieszynej do kaplicy św. Trójcy na starym cmentarzu tamże i o energicznym oporze się nadzuchu temu ks. palata Sniegonia, jak niemniej o zażaleniu w tej sprawie do wysokiej wojskowej władzy wyśokożanem. Dziś już rzecz załatwiona: kościół wolny, a pop otrzymał rozkaz odprawiania nabożeństw żołnierzy schizmatykom tam, gdzie je dawniej odbywał, to jest w jednej z sal mieszanych koszar. — Z Wrocławia pisał pod dnem 28 czerwca: Przed sądem wyższym krajowym (ziemiannym) we Wrocławiu rozstrzygnięta się dzisiaj sprawa znanego z piśm ludowych i z sierpnia za pracę swoją o kółko podniesienia oświaty ludowej na Górnym Słazku, kowala-poety Juliusza Ligonia z Królewskiej huty, który już w roku 1875 utracił oko przy pracy w żużle, a choć przez dwadzieścia kilka lat pisał najregularniej do kasy knaszaftowej, nie uzyskał wskutek kalectwa od tego towarzystwa żadnego wynagrodzenia, ani też pensji inwalidzkiej, do której miał prawo według statutów.

Podobne wypadki dzieją się niestety nie rzadko na nieszczęście górników i hutników pracujących na Górnym Słazku, bo zarządk knaszaftu uchyla się, o ile może, od tego obowiązku, a drogą sądową nie każdemu łatwo dochodzić swej sprawy. Ligoń, którego sprawa była jaśniejsza, po daremnych staraniach i podaniach do coraz wyższych instancji, wsparty pomocą życiowego mu przyjaciela, rozpoczął proces, który w tym roku, to jest po 8 latach, dopiero się kończy, i to, dzięki niezmożonemu staraniu i bezinteresowności naszego ziomka dr. Stefana, byłego adwokata i zastępcy dr. Schroedera we Wrocławiu, a obecnie dyrektora administracji dóbr hr. Henkla Donnermark (z Siemianowic).

Nie obójtemu będzie wiedzieć, że w tym miesiącu obchodził Ligoń 25-letni jubileusz swej pracy literackiej, bo już tak dawno, jak wydał swój pierwszy wierszyk, po którym tyle nowych się pojawiło, modlitw, wierszowanych powiśnowań a nawet komedek. Ale co ważniejsza, Ligoń dał pobudkę do zajmowania się piśmiennictwem polskiem wśród ludu górnośląskiego, a na najpełniej wplyw jego widział na 8 synach jego, z których każdy nie tylko ładnie pisze po polsku, ale już też dat się wierszem i prozą poznać światu w spalszach "Katolika", "Gazety Górnosłazkiej", lub, jak najtętelotwójniejszy Adolf, w osobnych komedijkach, najczęściej tłumaczonych z niemieckiego, i kilku wierszych przekładach książek, naprzykąd Życie św. Alojzego, Książka dla gospodyń chrześcijańskich itd., które wielkimi powodzenia doznają.

Ka. dziekan Spiske, szambelan honorowy Ojca św., mianowany został przez ks. Biskupa Roberta kanonikiem katedry wrocławskiej.

Ojcowska Wola.

Ustęp powieści oży z życia Górali Patrzaskich przez MICHAŁA BAŁUCKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Na tych i tym podobnych rozmowach przesiadeli do wieczora. Kiedy zegar z kukułką wybił dziesiątą, gospodarz pożegnał gości i wziął się do pacierzy. Młodzi wyszli na podwórko, użyli piękności wieczora i pogwarzyli trochę. Wcześniej był jasn, cichy; srebrny księżyc stał nad rozpadlinami skał granitowych i oświecał je swoją jasnością. Z drugiej strony iskry się Dunajcowe wody wśród ciemnych kęp drzewa i chat wioski. Adam z Pawłem utonęli w ciemności jesiona i tylko gwar rozmowy pofułej, szczerzej zdradzał ich bytność.

— Boże, Boże! jakże tu wszystko piękne, uroczyste! Naprawdę się trudno. A jakie czyste powietrze, a woda!

— I serce górali tak czyste. Ty nie znasz tego ludu, mój Adamie, i wysięgo wszyscy mało poznali, a wartoby się dobrać do serca tego ludu i przejrzeć mu się. Ile tam poczciwości, religii, szlachetnych uczuć, a obok tego wytrwałość, żelazna, śmiałość i przebiegłość. Na tak jałowej ziemi on umiał się stać samotnym, przez małość potrzeb i skromne życie. Za to ochotliwość w szatach i mieszkaniu wielkie, a strzelba i kij pastuszy, to dwie rozkosze górala, a dwa zatrudnienia jego, bo choć nie wiele przynosi mu zysku, ale daje swobodę i niezależność.

— Daruj, że ci przerwę zapytaniem. Czem się to dzieje, że ci górale, których widzimy po miastach, którzy po wsiach rozchodzą się za zarobkiem, oprócz przebiegłości i pobożności, nie mają żadnego z tych przymiotów, które dopiero wylizyły.

— Ci, których widzisz w dolinach, to nie właściwi górale; mieszkający tutaj nazywają ich Łachami. Zamieszkuje oni kraj pagórkowaty od Myślenic ku Nowemu targowi. Właściwi górale mało kiedy zjeżdżają na doliny, już to dla odległości miejsca, już to dla tego, że tu nie mają, więc ich potrzeba nie męszu tak często do opuszczania gór lubo nio. Ale i ci, mimo swych przymiotów, zmieniają się wielce w zetknięciu z ludźmi miastowymi. Tak nazwana cywilizacja najgłębiej wplyw wyrwiera na ich moralność, a szczególniej możność zarobkowania budzi w nich chęć, do której są bardzo skłonni.

Choć dał mówić, gdy od obory doleciał go krzyk Hanka. Zerwał się, pobiegł tam i zastał dziewczynę spłoszoną, mierzącą gniewem okiem Edwarda, stojącego przed nią w postawie pomniejszanej. Paweł zmarszczył brwi.

— Co to jest, co się tu stało? — On śmiał... zaczęła mówić Hanka. — Eh, nie, drobnotka, chciałem do dobranie dać ciasta, coś wielkiego? — Edwardzie, szanuj ten dom i moją rodzinę.

— I oś wielkiego; przecież góralka nie żadna pani. — A wiesz nie miasto, dodał zapalając się Paweł.

— Ujmujesz się jak za krewną.

— Zgadłeś, bo to moja naręczona, rzekł Paweł.

Słowa te wyrwały mu się mimowolnie z ust.

Hanka odeszła do chaty. — Tak, rzekł Edward, a to przypuszczam, nie wiedziałem, że rzeczy już tak daleko zaszyły.

Zajęcie to skwaśło młodym resztę wieczora; pomimo, że Edward chciał zartami i dowcipem załagodzić sprawę, rozmowa już nie szła. Poszli więc spać do szopy na sianie. Adaś cieszył się tym rozkładem przyjemności wiejskich i miastowych, panice niezadulog usęgli smaczny. Tylko Paweł spać nie mógł; sam nie pojmował, co się z nim stało; jakiś zamęt w głowie, niepokój w sercu, a w żylach krew gorąca, jakby kto w nią zarzucił. Przyszedł kolegow, lubo go cieszył, ale poburzył mu ciele do spokojnej szczęście, jakie sobie budować zaczął; przypomniało mu się miasto, świat inny, nadzieje i życie odmienne i uczył duszność w piersiach, bał się myśleć o przyszłości, to znów nie mógł sobie darować tego nagłego przyznania się w obec kolegów do tego, co u niego ledwie niejawnym marzeniem było dopiero. Podobała mu się Hanka bardzo, układał sobie, że kiedy mu już tak padło pędzić ciche życie w rodzinnej wiosce, to z nią byłoby mu znośniej, weselej. Niegrzeczne postępowanie Edwarda wywołało słowa, które mu chociaż podnieśli prosta góralka i uszlachetnili w oczach kolegów; stało się to do skutku chwilowego natchnienia. Teraz, zastanawiając się nad tem chłodniej, począł żałować, bo naprzód nie wiedział, czy takie raptowne oświadczenie się miłem było Hance, a potem i sam teraz wątpił, czy to się stanie. Dziś przyszedł go tak się zamęczał, że leżał się związać z nią szczęście Hanka.

A Hanka? Ona wróciwszy do swej kołomy, była dziwnie wzruszona, iż leciała jej po rumianej twarzy i modlił się zaczęła, czy ze smutku, czy ze szczęścia, któż to wie?

Na drugi dzień wczesnym rano młodzi wybierali się w góry. Paweł wyszedł z izby ubrany po miastowemu; ojciec stojący na ganku szumniał na ten widok. — Pawle, rzekł surowo, czy się wstydzisz sukni, w której chodzi twój ojciec? Paweł zmieszkał się.

— Po co to przebranie? Nie na teatr idziesz, wystąpić ci należy już jako góralowi. — Pośluszny syn uczynił zadość woli ojcowej i w góralskiej gniwie wyjechał. Ranne było śliczne; świeżkowe lasy przez które jechali, pachniały żywocem balsamem; złoty był krompli spadającej rosy; gwar ptaśwa i brzęki dzwonków bytła rozlegały się po lesie; Dunajce po omieszonych kamieniach pilił się. Po kil-

ku godzinach wjechali w kościelską bramę, utworzoną z dwóch skał, w niewielkiej odległości od siebie stojących. Między chaty robotników, rozsypane na zielonej łące, pokłonili się przed kapliczką i stanęli u bramy białej karzyny, gdzie ich przywitau zmieszane gości towarzysza. Adaś zeskoczył z wózka i przywitał się z rodziną, przedstawił im swego kolego i nowego towarzysza Pawła. Matka przejrzała mu się przez łornetę, a panny skrzyżowały się, ciekawe na niego rzuciły spojrzenia; Paweł bowiem, mimo prostego góralskiego ubrania, a może właśnie dlatego, wyglądał bardzo zajmująco. Biała twarz jego odbijała od ciemnej gułki, jasne włosy spadały ku ramionom z pod małego, czarnego kapelusza, ozdobionego białymi muszelkami; reszta ubioru nadawała całej jego postaci swobodę i śmiałość.

— Jak to piękny ubiór! rzekła panna Helena. Adasiu, szkoda, że ty sobie na te wyieczki nie przygotowałeś podobnego stroju.

— Strój miastowy w górach, to tak jak palma na papierze, dodała panna Władysława.

— Za którą pani się gniewasz, jak profesor kaligrafii, wtrącił Edward.

— Wdzięcznie panu być musimy, odezwiała się znowu Władzia, za to przebranie; uzupełnia nam pan obraz Tatrów. — To nie przebranie pani, tylko ubiór, zrobił uwagę zarumieniony po się Paweł. — Jakto?

— Tak, tak, Władziu, rzekł Adaś ze smutkiem; straciłśmy kolego, ośiadł na wsi i będzie gospodarzem.

— Niepodobna żawołała Helena.

— Szkoda pana! bolewała Władzia.

— Włoco pan chcesz być góralem? spytała nainnie mama.

— Byłem nim od dawna.

— To nie dość, ciągnął znowu Edward z uśmiechem; ale coś powiecie, gdy was posunął między wiejskimi pięknościami.

— Przemasz, panie Edwardzie.

— Słowo daję, niech sam powie.

I złośliwie spojrział na Pawła, który stał jak na żarzących węglach i radby się był pod ziemię schować przed tem dwunastu oczami, które na niego ciekawie patrzyły. Panny szczególnie były zmartwione, widząc, że tak urodny chłopiec ma się żywcem na wsi zagrzebać, nie znać już więcej miasta, jego uciech i zabaw, a nadomiar wszystkich ożenić się z wiejską dziewczyną. Fe, to szkaradnie. I nie wiem czy ze współczucia czy też w nadziei nawrócenia, poczęły się nim zajmować, co pana Edwarda w ciemki humor wprowadziło.

— No pokażę nam pan, co tu jest do widzenia, odezwiała się mama, i całe towarzystwo ruszyło w wąwóz kościeliski, rozglądając się po skałach, wytrzeszczając oczy na każdy szczegół, na który Paweł zwracał ich uwagę i wydając kiedy niekiedy okrzyki podziwienia i zachwytu.

Wąwóz kościeliski należy do najpiękniejszych miejsc w Tatrach, ciągnąc się w licznych skrętach, które coraz to inne, coraz piękniejsze tworzą krajobrazy. Ożywiony przejrzystą, zieloną błękitną rzeką, która z szumem spada po dużych kamieniach, rozciągając się potem powoli w obszerniejszy krajobraz lesisty, wśród którego srebrzy się szczyb smereczyńskiego stawu, a w głębi sinieje góra Pyszna, stanowiąca granicę od Węgier.

Nie chce się tu na opis uroku jaki sprawia ten wąwóz; słowami nie namaluje wam tych ścian spadzających, błyszczących, przypominających stare zamczyska, tych odłamów umajonych zieleni różnych odcieni, tych tęczyowych kolorów rzeki, tej sinawej obłony dalekich gór; wszystko to trzeba widzieć, aby się zachwycić, dobry malarz tylko mógłby wam dać o tem odpowiednie wyobrażenie.

Ale wróćmy lepiej do towarzystwa, które minawszy wąwóz, rozsiadło się teraz na małym wzgórku, pełnym pni i krzaków, rozglądając się po okolicy i zajmując się spożywaniem zapasów.

W środku towarzystwa królując wiewka z mlekiem, którym się ono raczy socwie; w głębi stoi góral, pieś lipiowski i kilka krów, i dziwują się gościom, równie jak goście dziwią się okolicy.

Przyznam się państwu, rzekł Edward popijając mleko, że to dość zabawne, przejść te drogi po fatalnej kamienistej ścieżce, zmęczyć się, utrudzić, by potem zobaczyć liche szafas, a raczej budę góralską, kilka owiec i napić się mleka. W Krakowie na Swobodzie tej samej uciechy można użyć, z mniejszym kłopotem i mozołem.

— Edwardzie, daj pokój, odparł mu niechętnie Adam. Ze też ty wszystko chcesz wysnuć, wydzwirć, i z całego bogactwa piękności, któreśmi widzieli, tobie w głowie została tylko konewka mleka.

— Alboż nie tak?

— A, panie Edwardzie, nie rozczarowuj nas pan, prosila Helena.

— Pobyt w tych górach liczę do najpiękniejszych chwili w życiu, rzekła Władysława, patrząc błękitnymi oczami na Pawła, tak jakos głęboko, że ten się zarumieniał i spuścił oczy.

Edward schwytał to spojrzenie, skrzywił się, przygrzyżł wargi i rzekł:

— Żatuję, że nie wziąłem z sobą poetycznych okularów, bo możebym się i ja zduził; ale patrząc na trzeźwo, nie widzę tylko skały, tylko rzekę, która z ciemnego lochu jak z piwnicy wypływa i ma jedyną zaletę, że czysta, a tysiące wad, np., że zimna, pyłka, bystra i t. d. Żeby się Paweł zachwycał to niedziw; tu się urodził, w tych górach ma grunt, dom, tu będzie żył póki nie umrze, to wzmówię nam się siebie, że tu ładnie; musi się rozkochać w tej okolicy, żeby nie umrzeć z nudów i tęsknoty za miastem.

Pawłowi ścisnęło się serce. Słyszając jak Edward przyszło jego życie uchwycił tak sztycherzo i trząsał nim i nie wytrzymał w niego tylko szare łachmany nudów i tęsknoty, wzdrygnął się przed swoją przyszłością i zimno go objęło.

Edward ciągnął dalej:

— Gdyby wiego on chwiałł te nagie skały i unosił się, musiałby mu wybać: ale ta widzę, że on najnniej w ten grzech wpada, a za to panna Władysława w dwójnasób się unosi.

— Czy ten zbytlet uniesienia szkodzi panu?

— Nie, ale pani zaszkodzić może, rzekł znacząco ze złośliwym uśmiechem zapytany.

— Edwardzie, zmuszasz się grać rolę chłodnego Anglika, ale wiem, że inaczej myślisz, rzekł Adam. Widok tych gór robi ogromne wrażenie.

— To zostan tu, będziecie razem z Pawłem pdziż owoe, i tak dalej i tak dalej, bo już nie znam reszty przyjemności tego życia góralskiego.

— Gdyby tu zawsze lato było i tak pięknie, jak dziś, to kto wie.

— Iżyłbyś żętyoci i płackiem owianym? — No, to niekoniecznie, odrzekł Adam, któremu na wspomnienie płacka owianego i żętyocy, odeszł gust do gór.

Adam był z rodzaju rzadkości sentymentalnych ludzi, którzy w życiu szuka ją piękności i przyjemności, jak pszczoły miodu w kwiatkach; zachwycało go co piękne, wzniosłe, ale to wszystko musiało mu się przedstawiać w przyjętych formach. Świat wydawał mu się o tyle poetyczny, o ile go upoetyzowali autorowie, których dzieła wpadły mu pod rękę: ich okularami patrzył na świat i zachwycał się nim. Co leżało po za okresem książek, tego unikał, w tem nie umiał sam wynaleźć piękna.

Zas pana Władysława... ale o te woję wam nie nie powie. Chęć mój bierze napisać, że ona innem oczyma patrzyła na świat, że ona czuła prawdziwą piękność, i wiele jeszcze innych rzeczy o niej napisał; chciałem; ale się wstrzymuję, bo ktoż mi zaręczy, że ona dziś będąc taką, jutro się nie zmieni. Widziałem już panienki, które wdychały za spokojem wiejskim, a poszedłszy za mąż nie dały małżonkom spokoju, dopóki ich do miasta nie wywieśli; znałem takie, które dążyły lubo pogody, jutro z zapalem rozprowadzą o burzy i wiele, wiele innych rzeczy widziałem, o których tu nie napiszę, a więc, i pannie Władysława dam pokój. Mama dowała wnieś kromkę chleba z plasterkiem cięgiej pieczeni, kiedy woda opadła po niebie, spotkała się twarz w twarz z księżycem, który, lubo błądy jeszcze, ale już rysował się na błękitie przed zachodem słońca.

— Chryste Jezu! coż my robimy! Toż tu noc zaskoczył nas może.

— I ożby to zaskoczyło? rzekła Helena.

— Co? zawołała przerażona mama, bo po głowie chodziły jej już wilki, rozbójniki i Bóg wie jakie przygody nocne.

— A gdybyśmi i zostali, odezwiał się Adaś. Nocie takie ciepłe teraz; zbudowalibyśmy dla pań szafas, roznieciłibyśmy wielki ogień...

— Moja mamu, jakby to było śliczniej! — Nigdy w życiu nie pozwolę na to.

— Ja bym pogodził te życzenia, rzekł Edward.

— A to jak?

— Wróciwszy do karzyny, panowie amatorzy przed oknami zróbia szafas, naniec ognia i będzie toż samo, co tu, tylko z mniejszym niebezpieczeństwem, bo nie nabawimy się kataru i unikniemy wizyty wilków, lub marzydzieli do naszych woreczków.

— Tak, tak, zgadzam się, zawołała mama.

— Jak pan jest, bąkała zadąsana Władzia.

Głos mamy rozumie się rozstrzygnął kwesty i towarzystwo napowrót ku karzynie się zwróciło.

Ponieważ panie były pomoczone, więc mógł podespieszyć z usług. Adaś podał rzekł matce, Edward skozył ku Władzi, ale ta, uprzedzając go rzekła:

— Panie Pawle, panu, który się nie boisz wilków i rabusiów, powierzam się w opiekę. I podała mu rękę.

Edward rad nie rad musiał wrócić do Heleny. W końcu samym szedł młodszy brat Adama bez pary i zbierał ładniejsze kamyki po drodze.

Paweł, jako przewodnik, szedł naprzód i o wiele wyprzedził towarzystwo. Miedzy nim a Władzią zawiązała się rozmowa; rozpoczął ją Władzia, która żywego będzie usposobienia, nie mogła znieść pośpennego humoru Pawła, czemu Paweł był zamyślny? Tysiące powodów na to się złożyło: może wieczór, który nas w marzeniach kołysze, może złośliwe doinki Edwarda, może to, że szedł z Władzią? Władzia jednak nie chciała tego może, tylko pewnością, dla tego zapytała:

— Panie Pawle, co panu? Widocznie straciłeś pan na humorze.

— Dlaczego pan?

— Nie pan nie mówisz.

— Milczenie kryje czasem największe szczęście.

Władzia spojrziała mu bistro w oczy i zamilka także. Po chwili znowu się odezwiała:

— Daruj pan, że go się spytam, czy pan doborowoście obrałeś sobie stan rólniczy i czy pan myślisz być w nim szczęśliwy?

— Ktoż zgadnie przyszłość?

— Ale czy pan czujesz ochotę do takiego życia?

— Paweł milczał.

— Zrozumiałam pana, bo i trudno było to uwierzyć, żeby człowiek z taką nauką, wykształceniem, uczuciem, chociaż zmarł nie do poznany, nieoceniony, chociaż zardzewiał. Do takiego kroku chyba tylko rozpacz lub zawiedzona nadzieja mogłaby popchnąć.

— Albo wola ojca.

— Ojca? I to ojciec pański sam zawiązuje los panu, nieważ świętą przyszłość.

— Ma powody.

— I pan musisz je mieć, kiedy się tak bezwarunkowo im poddałeś.

— To mój ojciec, pani, odparł delikatnie ale nieco dotknięty Paweł.

— I czy tylko ojciec wpłynął na to postanowienie pańskie? badała Władzia.

— Co pani chce przez to powiedzieć?

— Pan Edward wspominał, że pan masz się żenić, czy to...?

— Ale Pawle, zawołał Edward, odbiegł nas i zostawieś na pastwę przygo dom, gotowimy się potopić, albo nogę zlamać na tych górskich drogach. Zlituj się, poskrom swój góralski krok i zezekaj na nas.

Zbliżyli się do nich.

— Jak widzę i panna Władysława wnet się przyzywała do gór.

Władzia zbyła ten przytyczek milczeniem. Towarzystwo zajączyło się. Paweł i Władzia już nie rozmawiali więcej te go wieczora.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W. Słominska.

679 Milwaukee Ave.

Polecam Szanownej Polskiej Publiczności

Magazyń Strojów

Dam, Panien i Dzieci.

ostatniej Mody

Ghoragwie. Szarfy. Odnaki i Rozety,

Latowego Towaru

Wszystkie obstatunki wykonuję

W. Słominska.

679 Milwaukee Avenue.

Baczność! korzystać z czasu!

Tamta a najlepsza miejscowość do zakładania

W. Słominska.

679 Milwaukee Avenue.

Baczność! korzystać z czasu!

Tamta a najlepsza miejscowość do zakładania

W. Słominska.

679 Milwaukee Avenue.

Baczność! korzystać z czasu!

Tamta a najlepsza miejscowość do zakładania

W. Słominska.

679 Milwaukee Avenue.

Baczność! korzystać z czasu!

Tamta a najlepsza miejscowość do zakładania

W. Słominska.

679 Milwaukee Avenue.

Baczność! korzystać z czasu!

Tamta a najlepsza miejscowość do zakładania

W. Słominska.

679 Milwaukee Avenue.

Baczność! korzystać z czasu!

Tamta a najlepsza miejscowość do zakładania

W. Słominska.

679 Milwaukee Avenue.

Baczność! korzystać z czasu!

Tamta a najlepsza miejscowość do zakładania

W. Słominska.

679 Milwaukee Avenue.

Baczność! korzystać z czasu!

Sprawa Kraszewskiego.

Pan Franciszek Kraszewski, syn uwiecznionego w Dreźnie jubilata, przesłał przed dniem z wydziału warszawskiego wiadomość, iż po ukończeniu badań przyrzeczono mu nareszcie widzenie się z ojcem. O samej sprawie mówi p. Fr. Kraszewski, iż jest oparta na denuncjacji i że zła wola jednego człowieka ją stworzyła. Zależność od tego pisma własnoręczny list J. Kraszewskiego, pisany do syna w języku niemieckim, brzmi w przekładzie jak następuje: "Mój dobry Franciszku! Widzę z otrzymanego właśnie biuletynu wizytowego, żeś tutaj przybył. Dziękuję ci z całego serca, ale sam nie wiem, czy otrzymasz pozwolenie zobaczenia się ze mną. Wiem, że masz pilne interesy około swego gospodarstwa i nie chciałbym cię narazić na straty i koszty. Staraj się poinformować i jeżeli nie ma widoków żebyśmy się mogli zobaczyć, wracaj do domu. Dopomóż mi nie możesz. ... Najgorsze jest to, iż jestem bardzo cierpiący. Już w Pan byłem chory, podróży musiałem odbywać ostrożnie i powoli, a teraz naturalnie nie jest lepiej. Gdybym tylko mógł być wypuszczonej z kasy, aby na wolną stopę, przyszedłbym może do zdrowia. Dziękuję ci gorąco, bardzo gorąco za twoje dobre serce i troskliwość o mnie. Ah! jakżebym pragnął mówić z tobą! O nieszczęściu mojem nie ci powie dzieć nie mogę. Nie pojmuję go sam. Jest to — zemsta za dobrodziejstwo. ... Pozdrawiam cię tysiącokrotnie, mój dobry Franciszku, wybaczone, iż niemożliwie sprawiłem ci nieprzyjemność niespodziankę. Pozdrów odesłanie wszystkich z naszej rodziny. Mam nadzieję w opiece Boga. Twój serdecznie kochający Ojciec."

Do "Pressy" donoszą z Berlina że przed dniem wiarogodnego, co następuje: Podczas rewizji w willi Kraszewskiego nie znaleziono żadnych dowodów, przema wiających przeciw Kraszewskiemu, jakkolwiek skłótkowano wiele korespondencji. Stosunki tego powieściopisarza do Henscha miały jedynie literacko-publi cystyczny charakter. Jeżeli przeciw Henshowi silne przemawiały poszlaki, to znane stosunki jego do Kraszewskiego były przyczyną aresztowania Kraszewskiego. Prawdą jest, że denuncjacja z Wiednia była pierwszą przyczyną, która skłoniła prokuraturę do wystąpienia. Kraszewski pracuje w więzieniu, jak zwykle, 6 godzin dziennie, fizycznie jednak jest bardzo znękaną; zwłaszcza astma i kaszel dokuczają mu mocno.

Do "Kraju" piszą między innymi: Wracając do aresztowania muszę przypomnieć, że w maju r. b. przed wyjazdem Kraszewskiego do Ems, robiono już w jego mieszkaniu rewizję z następującej przyczyny. Jakś młody człowiek z Poznania napisał w owym czasie broszurę o kwestii socjalnej i robotnikach. Broszurę tę przesłał do Kr. z prośbą o udzielenie opinii. Kr. odpowiedział, że bardzo zajęty, nie ma czasu przejrzeć i dać opinii, chociaż uznaje, że kwestia socjalna należy do najbardziej pilnych i zasługują na bliższą uwagę. Los zdarzył, że w parę tygodni potem, autora broszury zaareztowano za agitację socjalistyczną; kiedy go zapytano o broszurę, ów młody człowiek miał nieostrożność odpowiedzieć, że nie widzi w tem nic złego, zwłaszcza, że go nawet taki człowiek jak Kr. pochwalił i na dowód listów pokazał. Szczęśliwie ten był dostateczny, żeby znaną z gorliwości przedtym policyjne w Poznaniu zażądało telegramem od saskiej prokuratury w Dreźnie odbycia rewizji u Kr. Zjawił się więc komisary policyj z trzema asystantami i zażądał wydania papierów i korespondencji odnoszących się do sprawy aresztowanego socjalisty. Kr. odpowiadał komisarzom: "Prze mo cą możecie pan zabrać wszystko, ale do bro wolnie nie uważam za właściwe spełnić waszego rozkazu." Wówczas komisarz zmięknął i grzecznie zapytał, czy nie ma u Kraszewskiego poszukiwanej broszury. Broszurę tę naturalnie odszukano i na tem się całe zajście skończyło. Rewizja ta jednak bardzo dotknęła sędziwego pisarza. W kilka dni potem, opowiadając mi z burzeniem jej szczegóły, zapowiadał wyprowadzenie się z Drezn. "Nie, nie zostanę tu — mówił. Być na rażonym na to, żeby dla pierwszego lepszego błahego powodu policyja pozwoliła sobie płać moje rzeczy, to za wiele. Przenieść się do Austrii, Szwajcarii, a w ostateczności do Włoch." Po pewnym czasie rozdrażnienie, wywołane powyższymi zajęciami, przybrało łagodniejszą formę i Kraszewski cofnął się przed trudnościami i kłopotami przeprowadzki. O rewizji jednak utrzymać tajemnicę, dzięki staraniom przyjaciół Kraszewskiego, którzy wiedzieli, że rozmarzenie tej sprawy zrobiłoby przykre Kraszewskiemu. Zdarzenie to, choć widocznie nie stoi w bezpośrednim związku z aresztowaniem Kraszewskiego, jest jednak do wodem, że Kr. chyba nie lekkał się i nie przewidywał katastrofy, skoro po takim pierwszym ostrzeżeniu Drezn. i w ogóle Niemcy nie opuścił.

Moskiewscy czynownicy.

Do Czesu pisał z Warszawy, że arcyksiążę austriacki, Karol Ludwik, bawie w Warszawie, chciał odwiedzić pałac willanowski, minąwszy z tego powodu, że w nim się znajduje mnóstwo pamiątek z odeskiej wiedeńskiej. Wiedząc o tem w Wilanowie i czyniono wielkie przygotowania do przyjęcia arcyksięcia. Tymczasem Czerkowski, b. j. gubernator kijowski, znany polakoherca i z nadużywoch przy nabywaniu dóbr, a misnowicie pokrzywdzeniu włościan i wytoczeniu im procesów na krociowe sumy, które jako j. gubernator latwo powygrywał, wyznaczony jako anto-środek dostojnych gości, towarzysząc arcyksięstwu, jako dygnitarz rządu rosyjskiego od granicy do Moskwy i napowróć do Austrii, wy-

przeżył arcyksięcia w drodze do Willanowa, a zobaczywszy na dziedzińcu zamkowym kilka powozów, kazał im natychmiast odjechać z dziedzińca w miejsce oddalone. Potem stanął się w pałacu willanowskim, a dowiedziawszy się, że hrabina Augustowa Potocka powróciła niespodziewanie z Paryża do Warszawy, o- kazał wielkie niezadowolenie z powodu jej obecności, chciał bowiem rozporządzać się w prywatnym jej mieszkaniu, jak u siebie w domu. Zobaczywszy do stojącą panią oświadczył jej, że arcyksięstwo uprasza ją najusilniej, ażeby o- prócz niej samej nikogo więcej w pałacu nie było. Twierdzenie hrabiny, że zebrani goście są jej najbliższymi krewnymi i domowymi przyjaciółmi, że są obeznani najdokładniej z pamiątkami i zabytkami historycznymi w pałacu willanowskim, że sama będąc wiekową i cierpiącą, nie jest w stanie oprowadzać i obnażania arcyksięstwa — wszystkie te przedstawienia były bezskuteczne, gdyż j. Czerkowski twierdził stanowczo, że taka jest wola arcyksięcia. Musieli tedy hr. Stanisławowie Zamoyscy, Potoccy, Branczy i wiele innych osób należących do najwyższej arystokracji polskiej, ukrywać się po krytarzach i alchierach i uciekać jak mysz przed kotem z jednego pokoju do drugiego w czasie od wiedzian, oglądania osobliwości willanowskich i sawego śniadania. Wyjść zaś z pałacu była rzecz niemożliwa, gdyż jedno jest tylko główne do zamku wejście, a drugie do ogrodu, a przy tych wejściach stała straż policyjna. Po skończeniu śniadania — notabene na którym j. Czerkowski polecił nie dawać żadnych ciepłych potraw, — kiedy arcyksiężna weszła do osobnego pokoju dla poprawienia swej toalety, hrabina Augustowa Potocka powiedziała jej, że córka namiestnika Galicji hr. Alfreda Potockiego, pani Władysława Branicka, bliska jej krewna i osobliwie znana arcyksiężnie, żaluje niemiernie, iż nie wolno jej złożyć holdu: z przyczyn zapewne arcyksięstwa wiadomych. Je n'en sais rien, odpowiedziała arcyksiężna, może ona jest tutaj? — Tak jest, oczekiwała przybycia W. C. Wysockiego od samego rana. Mais de grace, dites lui qu'elle vienne — je veux bien la voir. Rzeczywiście hrabina Branicka przybyła, sympatycznie powitała przez arcyksiężną, która się dopytywała o rodzinę namiestnika hr. Potockiego — lecz w tem nadjechały powozy i na naleganie p. Czerkowskiego arcyksięstwo opuścił musiel Willanów. Skandalizację to postępowanie p. Czerkowskiego narobiło wiele hałasu w Warszawie.

Przed niedawnym czasem trupa baletnicy p. Łukowicza, który w Petersburgu miał teatr polski, zjechała do Żytomierza dla dania w tem mieście kilku przedstawień. Użytkownicy na to pozwolenie od miejscowego gubernatora Abazy nie bez trudności i pod warunkiem, aby widowska bys "nieme" i aby w afiszach, drukowanych oczywiście po rosyjsku, nie było wzmianki o czemkolwiek polskiem, p. Łukowicz ogłosił na próbę abonament na trzy przedstawienia i tak mu się powiodło, że wszystkie bilety do bardzo obszernej sali miejscowego teatru w los rozchwytały. Na pierwsze przedstawienie wybrano znany balet Wesele w Ojcowie pod zmienioną nazwą "Krejtjanskaja Swad'ba", to jest Wesele Chłopskie. Teatr przepelniał od góry do dołu widzowie, ale p. gubernator Abaza skoro tylko zobaczył na scenie krakowskie ubiory i czapczki, zapalił się tak wielkim gniewem, że wysłał natychmiast za kulisy z rozkazem, ażeby dyrektor kazał się aktorem przebrać w inne kostiumy, inaczej bowiem przedstawienia do konczyły nie pozwoli. Kiedy zaś p. Łukowicz odpowiedział, że tańce polskie nie mogą być wykonane w strojach kacapkach ani hiszpańskich, p. gubernator manifestacyjnie opuszcł teatr, a z nim znaczna część widzów Rosyan, pragnących się przypodobać p. gubernatorowi. Na drugie przedstawienie dano divertissement, w którym między innymi tańczyła przyszła kolej na polonę z opery Glinki: Życie za cara. P. Gubernator zobaczywszy ze zgrozą kontusze i konfederatki na scenie, kazał bez żadnej ceremonii spuścić kurtynę i zwrócić pieniądze abonamentowe wszystkim, którokulwiek tego zażąda. Oczywiście, że wszyscy poohlebcy i stielci pana gubernatora nieomieszkałi upomnieć się o nie, trzecie więc z kolei widowisko odbyło się przy bardzo już nielicznym zgromadzeniu Polaków "najodważniejszej natury", poczem p. Łukowicz ze swoją trupą musiał co przeżyć wyjechać, przyniesionym gniewem p. gubernatora i rad, że skończyło się na małej stracie, bo i zamknięciem do wzięcia za "propagowanie polskości w kraju rosyjskim" już mu podobno grożono.

P. Różycki, obywatel powiatu żytomierskiego, skazany w drodze administracyjnej na wygnanie z powodu, iż urządził bal w Żytomierzu w rocznicę zamordowania cara Aleksandra II, powrócił już do swego majątku. Pan Różycki mając wzbudzony pobyt w gubernii włościan, nie miał wcale wskazanego miejsca zamieszkania. Kiedy udała się do j. Drentelna żona p. Różyckiego po wyjaśnienie i z prośbą o łaskę, jenerał-gubernator ograniczył się na tem, że zwrócił ją ostatnimi słowy na to, że śmiała się wyrazić w prośbie, iż o dniu mordowania cara zapomni. "Czybyście mogli zapomnieć — krzyknął — gdyby to była rocznica śmierci waszego ojca? — A car, to więcej niż ojciec! ... Wam Polakom, marzy się zawsze: "jeżesz Polska nie zginie!" Idź pani precz, albo każe ją wyprowadzić!" Otóż, gdyby nie była tak smutna, byłaby bardzo ciekawą, a nawet komedią Odysseja, którą rozpoczął wygnany p. Różycki, tulając się po rozmaitych miastach rosyjskich i wygnany zewsząd, ponieważ, jak mówili wszędzie miejscowe władze: "nam tu miateżników-Polaków nie potrzeba." Los wygnanie, któremu nigdzie nie wolno było mieszkać, przypominał legendę o

Twardowskim, zawieszonym między ziemią a niebem, bez prawa dostania się tu lub tam. — Nareszcie wskutek wielkich zachodów i protekcyj, pozwolono p. Różykowskiemu przebyć jakiś czas w Kursku, a tymczasem małżonka jego udała się do Petersburga, i przez kołatanie do ministrów, do cara i do carowej, wyjednała mgłowi ułaskawienie i pozwolenie na powrót do kraju. Ale to pozwolenie, chociaż nieobwarowane niczem wcale, zdołało uzyskać zastępowanie dopiero po koronacji cara, ponieważ miejscowi jenerał-gubernator i gubernator, mając je za ułudzenie swojej władzy, tak rzecz nacją-gugli, aby się wydawało, że nie kasacy ich bezprawnego rozporządzenia, lecz manifest koronacyjny spowodował powrót do kraju skazanego przez nich na wygnanie "miateżnika."

Koloniecy niemieccy w Polsce.

Wołyński korespondent *Rusi* kreśli następujący obraz działalności kolonistów niemieckich na Wołyniu, zapytując do jakiej oni właściwie narodowości należą. Albowiem:

1. Kolonisci wołyńscy prawie wszyscy pochodzą z Prus i są protestantami z wyznania.
2. Drugie już pokolenie tych ludzi odbywa służbę wojskową w Prusach, a po jej ukończeniu wraca na Wołyn. Podczas wojny francusko-pruskiej na kolonistach pozostali tylko starcy i dzieci; wszystko, co było zdolne do noszenia broni, poszło na wojnę, a po jej ukończeniu wróciło do dawnych siedzib.
3. Każdy kolonista ma dużo broni i każdej chwili może stanąć w pełnym rynsztunku.
4. Prawie cały Nowogród-Wołyński i część powiatu żytomierskiego są zabudowane przez Prusaków.
5. Pomimo, że kolonisci jedzą chleb tutejszy i tutejsze pieniądze zgarniają do kieszeni, dochodzą nieraz do znacznych nawet funduszy, ani im w głowie uważać się za obowiązujących do czegokolwiek względem państwa tutejszego, mienią się wami, "wielkiego narodu" i zawsze zachowują się jak najczystszy Prusacy.
6. Mieszkańcy tutejsi, zwłaszcza włościanie, cierpią bardzo dotkliwie z powodu dziekiego lekceważenia i samowoli tych szanownych synów "wielkiego narodu", za dowód czego posłużyć może mnóstwo procesów w sądach pokoju i karnych, i stawicznie na porządku będących. Zapytanie włościanina, a kto wie, czy nie powie, że woli żyć — a przecież!

Jest to, jak widzimy, jedna więcej ilustracja do bardzo pięknego i znanego motywu: wy, Wańka z Jaskiem, drzyście się za tby o pół izby, a tymczasem Gottleb i Mordko wykurzą was z całej. Ale najeśkawsza jest konkluzja tych sześciu artykułów pruskiej chytrności. Korespondent powiada:

Wobec tego przychodzi się zapytać, czy ci kolonisci nie mają jakiego ukrytego celu, osiedlając się w tych miejscowościach? Na to pytanie każdy znający sytuację, odpowie wam stanowczo, że w powiatach Nowogród-Wołyńskim i Żytomirskim konsystuje wybornie uorganizowana pruska dywizja, a być może, że i cały korpus.

Dobrze tak Moskalom! Wydał oni ukaz, mocą którego zabroniono Polakom kupować ziemie, w celu przedsięwzięcia parcia ich i zruszenia kraju; a natemat dostali Niemców, którzy w czasie wojny mogli z tytuł Moskalom wleść na pięty i zagrozić drogę do odwrotu. Kto sieje wiatry, to sprząta burzę.

Z powodu koronacji ofiarował car księżu Bismarckowi i feldmarszałkowi hr. Moltkemu najwyższą klasę orderu Aleksandra Newskiego. Ofiara ta została odrzuconą z tem nadmienieniem, że dygnitarzy niemieckich byłoby ubliżać, gdyby na piersiach swoich nosili order, dany w Rosji za otrzymanie polizka. Odpowiedział to wielkie sprawie i wrazenie w Petersburgu. Petersburgski korespondent "Nowej Reformy", który tę wiadomość podaje, żarecza za jej prawdziwość.

W dniu 19go Lipca r. b. pożegnał się z tym światem, po 26ciu godzinach choroby, najkochańszy nasz syn

Alojzy Kunkel

w 19tm roku swego życia.

Krewnym, przyjaciółom i znajomym donoszą o tem w smutku pogrzebu rodzice

Edward i Wiktoria Kunkel

CHICAGO, dn. 21 Lipca 1888.

Organista i Nauczyciel jest potrzebny przy kościele Śgo. Stanisława w Nowym Yorku od 1go Września.

Kandydat rząca się zgłosił po informację do:

Rev. H. KLIMECKI

45 Stanton str. New York, N. Y.

Poszukuję moją żonę, Elżbietę Wyro-wską, z trzyletnią córką, która przyjechała z Polski, z gubernii Suwalskiej, przed półtora rokiem do Ameryki. Kto by o niej wiedział, niechaj będzie łaskaw doknieć do Redakcyi Gazety Katolickiej 47x4

JAN WYROWSKI.

Potrzebuję dobrego Kołodzieja; musi mieć swoje własne narzędzia i znać robotę — zarobek stały i zapłata regularna. Proszę się zgłosić w kuźni:

694 Noble str. blisko Blackhawk str.

Na sprzedaż *Saloon* i *Bording house* pod Nr. 484 Ashland ave. na rogu Tell place. Warunki nader łatwe. Dobra sposobność do zrobienia interesu. Sprzedaż z wolnej ręki, ponieważ właściciel zamiera osiąść na farmie.

47v3.

Na sprzedaż *Salon* i *Grocery* w dobrym miejscu pomiędzy Polakami, gdzie? — dowiedzieć się można w biurze GAZETY KATOLICKIEJ.

46v3.

Wielka Burlingtonska Kolej



Na Wschód i Zachód.

Eleganckie oddzielne wagony, Parlowe wagony z toaletami na sprężynach (dining cars), bezpiłne, wagony do picia (smoking cars), z kretami obracającymi się. Słupki Pullman i sławne C. B. & Q. Jadalne sale odchodzą oddzielnie do i z Chicago i Kansas City, Chicago & Council Bluffs, Chicago & Des Moines, Chicago & St. Joseph, Atchison & Topeka. J. dny tylko prosta i jednym ciągiem linia pomiędzy Chicago, Lincoln i Denver. Cała droga te same wagony pomiędzy Indianapolis, Cincinnati, St. Louis, Peoria i Quincy się do wszystkich liniami w Union Depots. Ktęć ta znana jako wielka jednym ciągiem linia bez zmiany.

Na Północ i Południe.

Pociąg jednostajny, z wagonów elegancji i Pullman palacowych słupek odchodzą oddzielnie do i z St. Louis, Hannibal, Quincy, Keokuk, Burlington, Cedar Rapids, Albert Lea do St. Paul i Minneapolis. Parlowe wagony z toaletami na sprężynach i do St. Louis i Peoria i do St. Louis i Ottumwa. Jedną tylko zmianą wagonów między St. Louis i Des Moines, Iowa, Lincoln, Nebraska, i Denver, Colorado.

Powszechnie jest znana, jako

PERCEVAL LOWELL, Generalny Agent.

WIELKI SKŁAD POLSKI

gotowych
UBIORÓW MEZKICH
jako i też
dla młodzieży i chłopców,
Bielizny, Koszul wierzchnich
i spodnich, Kołnierzyków,
Krawatek, Kapeluszy itd.

Zarazem wykonujemy wszelkie obstatunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach.

Skład nasz znajduje się
630
Milwaukee Avenue,
blisko Noble ulicy.

WIKARVASZ, DORSZYNSKI & CO.

LISTY POLSKIE NA POCCIE w Chicago

ZALEGŁE Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Żądając listu na pocztę, należy podać urzędniczką numer, pod którym nazwisko w poniższym spisie jest umieszczone:

818 Andrzejak M.	998 Karszewska Emma
822 Babik Franz	970 Kuzel Franz
831 Beldiński C. J.	971 Kwizdzinski Franz
845 Bojanowski Józef	974 i d. a. Frank
847 Borowicz Marcin	981 Lewandowski Jan
848 Brabowa Józefa	982 Mostowska Mary
856 Burkowski Józef	993 Maz Franz
859 Chaworski Mich	997 Minak Katarzyna
861 Cichocki Henryk	998 Mraszek Antonia
869 Dobek Perł.	1032 Ryskowski Franz
873 Jankiewicz Andr	1090 Turba Fr.
883 Filicki R.	1068 Silonska Berta
915 Higoraska Katarz.	1067 Stupianek
931 Janowiak Wojc.	1068 Sobanski Kasper
932 Jankiewicz Tom.	1089 Trozowski J.
937 Jankiewicz Andr	1090 Turba Fr.
945 Karol Nief	1100 Walczyk Fr.
958 Kurek Józef	1106 Węgierski Fr.
964 Kosa Jakob	1167 Werlański Fr.
960 Kowalewska A.	1120 Wroński Tade.
966 Kubik Marcin	1121 Wólcinski Stefan
	1122 Wrochota Jan.

POKWITOWANIA.

Następujący pp. Abonenci zapłacili za GAZETĘ KATOLICKĄ:

Tomaz Pios, B. flakowski	1 50
Wojciech Luta, Chicago	1 25
Peter Luka	1 00
John Ewertowski, St. Louis	1 00
Apollinari Chojnacki, Lemont	2 00
Jakob Pienta, Grand Rapids	1 00
St. Wiewski, St. Joseph	1 00
Tekla Inda, Rolling	2 00
Jo eck Dailew, New Castle	1 00
Józef Barnet, Scotland	2 00
Antoni Sarnowski, Alpena	1 00
A. Krawski, Newark	2 00
Karol Kosiński, Sierosław	1 50
Pacholski, Lemont	2 00
Fr. Smenick, Chicago	2 00
Szymon Kulej, Yorktown	1 00
Walenty Klarkowski, Green Bay	1 00
Edward Dankowski, Chicago	1 00
Anton Bartkowski	1 00
Jan Mrozek, Winona	1 00
Józef Lomski, Dodge	2 00
Jan Lica, Winona	2 00
Michał Huntowski, Milwaukee	2 00
Anastazy Smagłinski, Grand Rapids	2 00
Michał Stodolski, Peru	1 00

Polskie Literackie Towarzystwo w Chicago, ILLINOIS.

RADA dla MATEK.

Mrs. Winslow's Sootyng Srup powinien zawsze być używany, gdy dzieciom zabk wychoch. To sprawi ulgę dziecicom od razu i sprawdzi spokój, naturalny ten odemnie. Im ból i mała dzcina budzi się weesła. Snał sruyu jest przyjemny. Uspokaja dziecko, zmiekcza drgająca, oddala ból wszelki, zwnia wiatry, reguluje wnetrzności i jest najlepszym środkiem na rozczewienie, czy ono pochodzi z wychodzenia zębów czy z innych przyczyn.

CENA BUTELKI 25 CENTÓW.

PIOTR ŁUKA - NOTARYUSZ

Wyrabia wszystkie prawne papiery i DOKUMENTA

Posiedniczy przy umowach, kontraktach, przedziałach i t. d. Wystawia zapisy i hypoteki.

TAKŻE KARTY OKRĘTOWE

PIOTR ŁUKA.

415 Elston ave. CHICAGO, ILL.

Dra. Zuerkel IMPROVED CONDITION POWDER

dobry dla koni i bleda na zaostrezenie apetytu do żarcia i na różne choroby wewnętrzne i zewnętrzne.

DO NARCICIA W APTECE

R. JENTZSCH's

620 Milwaukee avenue CHICAGO, ILL.

LOCKIE'S LINDENT NA KOPYTA

dobry na zwilżenie, złagodzenie i zmniejszenie zapalenia lub bólu w końskich kopytach. Także na liszaje, odciśki itd. Fabrykuje i sprzedaje

Dr. ZUERKEL

620 Milwaukee avenue CHICAGO, ILL.

JAN KRUS SZWIECIKI SZTOREK.

Poleca Szan. Polskiej publiczności swój masy wraz z obstatunkową robotą. Wykonuje jak najakuratniej i spiesznie reperaturę. Przyjdzie i przekonacie się, a nie będziecie zawiedzeni. Pomagacie Polakom, aby polski biznes w Chicago się wznosił.

Jan Krus.

627 Noble str. CHICAGO, ILL.

KRÓLEWSKA-NIEDERLANDZKA LINIA PAROWCÓW.

—prosta linia na—
AMSTERDAM I NEW-YORK

KOMPANIA POSIADA I UTRZYMUJE OPRÓCZ SWOICH
NEW-YORK'SKICH PAROWCÓW
—także linie do—
Morza Czarnego, Śroziemnego i Bałtyckiego.

Regularne ceduly frachtowe z wszystkich punktów na rzece Renie i do holenderskich posiadłości w Wschodnich Indjach regularnymi parowcami przez Kanał Suezki.

PASAŻEROWIE MOGĄ NABYWAĆ KARTY OKRĘTOWE NA WSZYSTKIE KLASY Z WSZYSTKICH PUNKTÓW NIEMIECKICH I PRUSKICH Z KRÓLEWCA, GDANSKA, SZCZECINA, Z FRANCJI, BELGII, WŁOCH I Z HOLANDYI.

Zapewniamy podróżnym wszelką wygodę i opiekę w podróży, dobry stół i żywność zdrową na okręcie.

Aby uchronić podróżnego od wyzyskiwań i zdezster, dotaczamy i te dogodności, że podróżnego odstawiamy z dworca kolei aż do domu bez żadnych kosztów dodatkowych.

Podróż z Berlina do Chicago kosztuje tylko \$40.
Przez wodę z Amsterdamu do New Yorku \$24.
z Amsterdamu do Chicago - - - \$37.

Po bliższe szczegóły należy się zgłosić do:
R. R. H. toe Laer, **Anton Boenert,**
25 S. William St. New York. 90 La Salle St., Chicago.
W. SMULSKI, 606 NOBLE STREET - CHICAGO.

ALBO DO POLSKICH AGENTÓW.

JOHN BARZYNSKI St. Paul, Nebraska
N. T. TANSKI South Bend, Indiana
A. M. CONUS 712 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
W. BUDZISZ 9 Carlisle St. New York, N. Y.
STANISŁAW SZYPER Manitowoc, Wis.
TUCKER & JANICKI Berlin, Wis.

A. SCHERMAN, 62 Bradley cor. Noble St. Ohio
THEO. RUDZINSKI Milwaukee, Wis.
JOHN GAJEWSKI Green Bay, Wis.
JAN STARSZAK Lemont, Ill.
HIPOLIT DAUBEN Ripon, Wis.
JOSEF KUJAWSKI Buffalo, N. Y.

JOHN SCHERMANN, AGENT KOLEJOWY.

NA BALTIMORE.

Kto chce starą swą ojczyznę odwiedzić, albo swoich krewnych lub przyjaciół z Europy do Ameryki sprowadzić, ten powinien użyć do tego przepysznych, nowych, żelaznych, szrubowych, parowców pocztowych.

POŁN. NIEMIECKIEGO LLOYDU.

Na parowcach północno-niemieckiego Lloydu przeprawkę się do końca roku 1881 przeszło 962,269 osób.

Parowce tej kompanii:

Braunschweig, 3200 tonów, kapitan Undtuch: Nurnberg, 3200 " " " Jager, Ohio, 2500 " " " Meyer, Leipzig, 2500 " " " Pfeiffer, Baltimore, 2500 " " " Hellmers, Berlin, 2500 " " " Heineke.

Z BALTIMORE DO BREMEN

Pokład.....\$30.00 w papierach.

Z BREMEN DO BALTIMORE

Pokład.....\$27.00 w papierach.

Z Przygłódów Skandyndzkiej.....\$30.00

Dzieli od 1 do 12 lat połowę.

Niemowięta darmo.

Kto sobie życzy posłać po swoich przyjaciół z Polski do Chicago, może u nas wykupować through tykiety odrazu wprost na całą podróż po następujących cenach:

Z Berlina do Chicago	\$37 30
Z Poznania do Chicago	38 75
Z Trurmu do Chicago	39 30
Z Inowrocławia do Chicago	39 30
Z Naki do Chicago	39 20
Z Gniezna do Chicago	38 90
Z Pili do Chicago	38 60
Z Chojnice do Chicago	38 05
Z Gdńska do Chicago	39 75
Z Kościerzyny do Chicago	39 50
Z Opola do Chicago	39 50

PRZEPROWADZKA

POLSKI SKŁAD

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI

Wszystkie punkta
EUROPY I AMERYKI